

Jest dobrze czy źle? | Matki 40 plus | Wrześniowe awantury o szkołę
Zaginiona na autostradzie | Rozmowa z Niewiadomą | Polska Masłowska

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY

KOGO JESIEŃ WYMIECIE

PIERWSZY
RANKING
MINISTRÓW
RZĄDU TUSKA

© DAMIAN BURZYKOWSKI/NEWSPIX.PL/STUDIO POLITYKI



Cena 12,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

TYGODNIK, nr 36 (3479), 28.08–3.09.2024

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO

ski team®



Kupuj wygodnie
na skiteam.pl

Rowerowy Zjazd Cenowy
**PRZECENIAMY
WSZYSTKIE*
ROWERY**

do **-50%**

do **-30%**

TAKŻE ROWERY
HYBRYDOWE

HYBRYDOWE | GÓRSKIE | SZOSOWE | GRAVELE
MIEJSKIE | TREKKINGOWE | CROSSOWE | DAMSKIE | DZIECIĘCE



WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | WARSZAWA: ul. Toruńska 107b
POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a | KATOWICE: ul. Sportowa 20
NOWY SALON ROWEROWY WROCŁAW: **Grabiszyńska 167**

Poniedziałek – Sobota 11:00 – 20:00
Niedziela: Nieczynne
Niedziele handlowe: 12:00 – 16:00

*Ceny promocyjne obowiązują od pierwszej ceny na metce. Promocja nie obejmuje przedsprzedaży rowerów Cube z kolekcji 2025.
Szczegóły promocji oraz rowery objęte promocją znajdziesz w regulaminie i na skiteam.pl.



19 **Mentzen:**
pierwszy kandydat



22 **Matki**
40 plus



29 **Supermoce**
Niewiadomej

Temat tygodnia

- 12 Joanna Sawicka, Wojciech Szacki
Pierwszy ranking ministrów Tuska

Polityka

- 16 Mariusz Janicki
Rząd na cenzurowanym
19 Rafał Kalukin **Sławomir Mentzen**
– kandydat Konfederacji
na prezydenta

Społeczeństwo

- 22 Agata Szczerbiak
Coraz późniejsze rodzicielstwo
26 Agnieszka Sowa **Myśliwi bronią się**
przed zmianą prawa łowieckiego
29 Juliusz Ćwieluch
Co wiemy o Kasi Niewiadomej,
zwycięzczyni Tour de France
32 Zbigniew Borek
Sprawa Izabeli P.,
czyli jak się dziś poszukuje
zaginionych
35 Dyrektor zespołu szkół społecznych
Jarosław Pytlak o awanturach,
jakie czekają nas od września

Rynek

- 38 O tym, ile wyrzeża stracimy,
mówi **Maciej Przewoźniak**,
ekspert ochrony środowiska
41 Paweł Walewski
Apteka – sklep z lekami
czy placówka medyczna?

Świat

- 44 Adam Krzemiński NIEMCY
Czy populiści wygrają w Turynii?
47 Łukasz Wójcik TURCJA
Polowanie na niebezpieczne psy
50 Edwin Bendyk UKRAINA
Nowy zastrzyk optymizmu
52 IZRAEL Juwal Bitton,
były szef wywiadu służby
więziennej, o obecnym
szefie Hamasu

Nauka/projektpulsar.pl

- 54 Przemek Berg **Nie ma jasności**
co do ciemnej materii
58 Andrzej Hołdys
Życie pod wulkanem

Dodatek na 80. rocznicę likwidacji getta łódzkiego

- 62 Adam Sitarek
Otoczone drutem państwo
64 Ewa Wiatr
Wyzwania codzienności
68 Andrzej Czyżewski
Miejsce niepamięci

Kultura

- 74 Bartek Chaciński
Długie umieranie rocka
78 Janusz Wróblewski
Yorgos Lanthimos
– wielki prowokator kina

- 81 Justyna Sobolewska
„Magiczna rana” – udana książka
Doroty Masłowskiej



- 84 Rozmowa z aktorem i reżyserem
Timem Robbinsem, który pokaże
nowy spektakl na poznańskiej Malcie
87 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Ludzie i style

- 92–97 • **Relacja z ciałem**
• **Z apką na skróty**
• **Obrażliwe liczby**
• **Moda dla bogatych**
• **Psie perfumy**
• **Kraina Wygasłych Wulkanów**
• **Wegańskie gołąbki**

Stałe rubryki

- **6** Mleczko • **7** Przypisy
• **8** Ludzie i wydarzenia • **70** Afisz
• **88** Sulej • **89** Hartman • **90** Lis
• **91** Do i od redakcji
• **98** Polityka i obyczaj

Po drugiej stronie świata

Australia i Nowa Zelandia to spełnienie marzeń większości podróżników. Choć na drugiej półkuli, to coraz bardziej w zasięgu możliwości.

Nawet jeśli przelot do Melbourne lub Auckland jest dosyć długi to widoków i wrażeń, jakie czekają tutaj na turystów, nie da się porównać z niczym innym. Niezwykła przyroda – z gatunkami roślin i zwierząt występującymi tylko w tej części świata, bezkres oceanu, przepiękne, nierzadko otoczone górami plaże i wyjątkowe opowieści przedstawicieli kultury Maorysów, czynią z takiej wyprawy prawdziwą podróżniczą perłę.

Australia: to nie tylko koale i kangury

Podczas trzytygodniowej wyprawy do Australii z biurem Albatros Travel każdy dzień kryje w sobie coś unikatowego. Zwiedzanie wielokulturowych i jakże pięknych metropolii Melbourne i Sydney (z budynkiem kultowej opery), poprzeplatane wycieczkami na wyspy (na Philip Island można podejrzeć życie m.in. kangurów i koali) oraz wyprawą w głąb australijskiego interioru. To tu znajduje się zapierający dech w piersiach Kings Canyon i formacja skalna Uluru (zwana także Ayers Rock). Będzie też wyprawa na wschodnie wybrzeże, możliwość podziwiania Gór Błękitnych i czas na relaks – kilka dni w uroczym nadmorskim miasteczku Port Stephens. W czasie całej wycieczki nie zabraknie chwil na bycie „tu i teraz” – kolację pod gołym niebem, obserwację spektakularnych zachodów słońca czy degustację najlepszych gatunków win z tutejszych winnic.



Nowa Zelandia: cuda natury w pigułce

Cieężko powiedzieć co w Nowej Zelandii urzeka najbardziej – dziewicza przyroda (na terytorium kraju znajduje się 14 parków narodowych, które pokrywają ok. 10 proc. jego powierzchni) czy gościnność i opowieści tutejszych mieszkańców (w tym przedstawicieli kultury Maorysów). Podróż z północy na południe przez obie nowozelandzkie wyspy będzie obfitować w wyjątkowe doświadczenia związane z bliskością natury. A ta potrafi zmieniać swe oblicza – od ośnieżonych górskich szczytów, po subtropikalne lasy, wodospady, wulkany, gorące źródła i gejzery oraz pokryte złocistym piaskiem plaże i skały (w tym te słynne, naleśnikowe – Pancake Rocks). Obserwacja wielorybów w Kaikoura, lot helikopterem na lodowiec Fox, wycieczka łodzią po Parku Narodowym Abel Tasman i cudowny



An aerial photograph of a stunning coastal landscape. A crescent-shaped sandy beach curves along the edge of a vibrant blue bay. The surrounding hills are covered in lush green grass, with a winding river or stream flowing through the lower left portion of the frame. The water transitions from a deep blue to a lighter turquoise near the shore. The overall scene is one of natural beauty and tranquility.

To wyprawa dla tych, którzy nie mogą się zdecydować, które z tych dwóch wyspiarskich państw chcieliby zobaczyć najbardziej. Będą to zatem trzy intensywne i bogate we wrażenia tygodnie. W tym czasie uczestnicy zobaczą najważniejsze atrakcje każdej z trzech odwiedzanych wysp. W Australii będzie czas na zwiedzanie Sydney i Melbourne, ale także na wyprawę

Australia – w krainie kangurów

21 dni | Wylot z Warszawy 11/02 2025

34.998,-



21 dni | Wylot z Warszawy 10/03 2025

32.998,-



21 dni | Wylot z Warszawy 26/02 2025

39.998,-



albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48
Warszawa, ul. Marszałkowska 76, Sp.

Kup książkę



Z ŻYCIA SFER

Plan ogniomistrza

Pochłonięci umacnianiem naszej wschodniej granicy, zapomnieliśmy o rzuconej przez prezesa Kaczyńskiego idei budowy zapory ogniowej na granicy zachodniej. Tymczasem zagrożenie z tamtego kierunku narasta. Do grona naszych wrogów dołączyła szerząca zgniliznę w Europie Francja, a ponieważ zgnilizna szerzy się jak pożar, można się obawiać, że już wkrótce zaczną sobie ostrzyć na nas zębki Hiszpania i Portugalia.

W tej sytuacji zabezpieczenie zachodniej granicy staje się sprawą nagłą. Co z realizacją projektu zapory ogniowej? Z tym pytaniem zwracamy się do starszego ogniomistrza Jana Wąsika, któremu zamierzano powierzyć nadzór nad kluczowym jej odcinkiem przy przejściu granicznym w Słubicach.

– Wszystko utknęło na etapie kalkulacji kosztów – mówi ogniomistrz. – Ja to, rzecz jasna rozumiem, z pierwszego wykształcenia jestem księgowym, koszty rosną, gdziekolwiek spojrzeć, trzeba zabezpieczyć nie tylko granicę wschodnią i zachodnią, ale też północną i południową, bo wróg nas może obejść i podejść z każdej strony. No i od spodu trzeba kraj zabetonować, bo każdy wróg będzie pod nami ryc. Niech pan doda do tego te wszystkie Apacze, HIMARS-y, koreańskie czołgi, odrzutowce, rakiety, korwety, drony, miny, karabiny. Panie, to straszne pieniądze. Ja oczywiście jestem gorącym patriotą, uważam, że obronność powinna być najwyższym priorytetem, ale wydaje mi się, że to wszystko można by załatwić znacznie taniej.

– Jak?

– Przecież nas zapewniają, że ta broń nie jest po to, żeby jej używać, tylko po to, żeby wroga odstraszyć, żeby nigdy nie ośmielił się nas zaatakować. Ale po co straszyć za takie pieniądze? Można by przecież wysłać ministrów obrony zwaśnionych krajów w jakiś krzaczasty teren, tam by jeden drugiego podchodził i wypadał na niego z okrzykiem: „Hy!”.

– Hy?

– Lub innym. Ważne, żeby okrzyk był przerażający, chodzi przecież o to, żeby przeciwnika wystraszyć i odstraszyć. Który minister pierwszy by się wystraszył, tego kraj przegrywa wojnę. Prosto i tanio.

– Niestety, pański plan ma istotne luki. Wie pan przecież, że ministrem obrony obcego nam kraju może być kobieta. Wyobraża pan sobie polskiego ministra wyskakującego z krzaków na kobiety?

– No to jeszcze inaczej. Przecież pole walki coraz bardziej się digitalizuje. Samoloty zastępowane są przez drony. Żołnierze przez roboty. Potem roboty mogą być zastąpione przez awatary. To nie lepiej od razu przekształcić całą wojnę w grę komputerową, posadzić dwóch generałów i niech się biją? Każdą wojnę można tak poprowadzić, nawet atomową, dobrze byłoby już mieć ją za sobą. A jaka oszczędność kosztów... Tyle, co na pensje generałów, jeszcze można by je rozsądnie ograniczyć, ustalając relację do średniej krajowej.

– Chyba zdaje pan sobie sprawę, że ten projekt utknąłby w parlamencie, bo posłowie nie mogliby dojść do porozumienia, czy to ma być relacja do średniej krajowej, czy raczej do mediany? Niestety, panie ogniomistrzu, wygląda na to, że wszystko pozostanie po staremu. Niemniej jednak dziękuję za rozmowę.

REDAKTOR ZASTĘPCZY JP

Przeciętna średnia



Jerzy Baczyński

Chcąc nie chcąc, zaczynamy nowy sezon polityczny. Co prawda parlament wraca dopiero w połowie września, ale dwa gongi zwiastujące koniec przerwy już wybiły. Pierwszy to start Campusu młodych w Olsztynie, nieformalny początek kampanii prezydenckiej Trzaskowskiego. Drugi to nieoczekiwane – a ściślej od dawna wyczekiwane – spotkanie czterech liderów partii koalicyjnych. Zdarzyło się wieczorem 22 sierpnia w rezydencji premiera na Parkowej i zostało przyjęte jako sensacja, co skądinąd fatalnie świadczy o dotychczasowej formule działania koalicji. Wielokrotnie na tych łamach postulowaliśmy powołanie stałego komitetu porozumiewawczego partii rządzących – i wreszcie ma powstać. Na razie w dość dziwnej formie cotygodniowych spotkań czterech ministrów wydelegowanych przez partie, czyli jakiegoś politycznego „prezydium rządu”, ze sporadycznym udziałem liderów. Od takiego spotkania, poświęconego budżetowi państwa na 2025 r., ma się zacząć ten eksperyment. Dopiero zobaczymy, czy to nowe prezydium zdubluje dotychczasowych wicepremierów, jak się wpisze w istniejące już stałe komitety Rady Ministrów; uprości czy jeszcze bardziej skomplikuje prace gabinetu – i tak już najlichnieszego w dziejach III RP.

Uprogu nowego sezonu postanowiliśmy przyjrzeć się temu gabinetowi bliżej: przygotowaliśmy pierwszy ranking (s. 12) obejmujący wszystkich 25 ministrów ekipy Tuska. Autorzy rankingu Joanna Sawicka i Wojciech Szacki przyznali ministrom gwiazdki – maksymalnie do czterech – krótko, ale przekonująco uzasadniając swoje oceny. Ogólnie „średnia jest mocno przeciętna”. Są jednak dla rządu liczne okoliczności łagodzące: bo trudny i opóźniony start, bo weta Dudy, obstrukcje Trybunału Julii Przyłębskiej, bo podwójna kampania wyborcza, wojna u granic, konieczność pracochłonnego rozliczania nadużyć poprzedniej władzy. Ale też brak jasnego programu, wynikający z ogólnikowej umowy koalicyjnej i słabej koordynacji między partnerami, co zresztą opozycja sprawnie podgrzewa i nagłaśnia. I tu wracamy do punktu wyżej: największą bodaj słabością tej ekipy są niedostatki komunikacji: wewnętrznej i zewnętrznej. To zapewne konsekwencja stylu sprawowania rządów przez Donalda Tuska, jego politycznej i osobistej dominacji nad całym układem koalicyjnym. Samego premiera w tym rankingu nie oceniamy, bo trzeba by go porównywać z wcześniejszymi szefami rządów, a to zadanie karkołomne. Choć Tusk jest najwybitniejszym dziś polskim politykiem, to jednak za „organizację komunikacji” gwiazdki by nie dostał.

Premier chyba zaczyna być tego kłopotu świadomy; na Campusie w Olsztynie pytany, dlaczego rząd po tylu miesiącach nie ma nawet rzecznika, odpowiadał: „W rządzie koalicyjnym rzecznikiem jest każdy minister i ministra. Ale polityka informacyjna może być lepsza, myślę o tym, jak tę komunikację usprawnić”. Idea 25 rzeczników i 100 wicereczników, nawet jeśli była, to się nie sprawdziła, rzeczy ważne i tak osobiście ogłaszał Donald Tusk. To naturalne: centrum komunikacji rządu musi być w Kancelarii

Premiera. Przykład Mateusza Morawieckiego jest zapewne patologiczny, bo tam cała Kancelaria była przede wszystkim ośrodkiem propagandy partyjnej, a ruchy premiera i głównych ministrów były drobniawo sterowane przez potężny, liczący dziesiątki osób i firm, sztab piar – ale nie oznacza to, że teraz gmach w Alejach Ujazdowskich ma się zmienić w zakon kłauzurowy. Autorzy naszego rankingu uważają, że zaufanych współpracowników od wizerunku i narracji premier ma dziś dwóch, może trzech.

Sondażowe notowania rządu Tuska są cały czas niezłe, jednak (jak pisze Mariusz Janicki w artykule „Czy jest dobrze, czy jest źle” na s. 16) mimo ujawnianych co chwila nieprawości i beczelnych złodziejstw rządów PiS ta partia ma się lepiej, niż pewnie sama sądziła. A opowieści o „patowładzy 13 grudnia”, „zbiarach Tuska”, „torturach bodnarowców”, „awanturach w koalicji” itp. medialną intensywnością co najmniej dorównują przekazom obozu władzy.

Najdalej za miesiąc zaczną się podsumowania pierwszej rocznicy wyborów 15 października. Wcześniejsze małe jubileusze – stu dni czy pierwszego półroczia – rząd wizerunkowo przegrał. Mowa była wtedy głównie o niedotrzymanych obietnicach, zwłaszcza w sprawie liberalizacji aborcji (za co Tusk w Olsztynie przeprosił wyborców). Rozliczano „100 konkretów na 100 dni” i niedowiedzione zapowiedzi: obniżki składki zdrowotnej, dopłaty do kredytów hipotecznych, podwyższenia kwoty wolnej od podatku itd. Prawie nic pozytywnego, nawet odblokowanie KPO minęło bez echa. To teraz proszę sobie wyobrazić, jak PiS fetowałby 30-procentowe podwyżki płac dla nauczycieli (premier i minister Czarnek zapewne rozwoziliby po szkołach tekturowe paski), 20-procentowe dla urzędników, refundacje in vitro, babciowe (byłby Kongres Polskich Rodzin?), podwyższenie rent wdowich itp. A wymieniam tylko wprowadzone w tym krótkim czasie – bez rozgłosu, przy kwaśnych na ogół uwagach „nie do końca zadowolonych” beneficjentów – podwyżki i nowe świadczenia społeczne.

Piszemy, że o powodzeniu kluczowych dla losów tej koalicji wyborów prezydenckich w dużym stopniu zadecyduje „jesienne otwarcie”. Oczekiwane jest jakieś odnowienie koalicji 15 października, już jako połączonego nową umową „związku partnerskiego”. Powinien być przedstawiony plan rządzenia z projektami kilkunastu istotnych ustaw (w tym także – ważny dla kampanii – plan „kolekcjonowania” wet Andrzeja Dudy). No i ambitny budżet na rok wyborczy. Stan publicznych finansów w 2024 r. jest niezły, bo mocno wzrosły płace nominalne (o 15 proc.), a za nimi wydatki konsumpcyjne i wpływy podatkowe. PKB rośnie szybciej, niż się spodziewano (ponad 3 proc.), a w przyszłym roku może się zbliżyć do 4 proc., bo dojdą jeszcze wydatki z KPO. Minister finansów twierdzi, że choć Unia nakazuje nam stopniowe ograniczanie deficytu budżetowego, to poziom zadłużenia, choć wysoki, nie przekracza czerwonych linii, nie ma więc potrzeby podnoszenia podatków, ograniczania świadczeń czy redukcji planów inwestycyjnych; słowem – nie skupiamy się na oszczędzaniu, ale na rozwoju.

Rzeczywiście, sytuacja w Polsce jest paradoksalna: PiS nieustannie produkował „wielkie plany” – milion samochodów elektrycznych, największe lotnisko, najpotężniejsza armia w Europie, największy konsern Orlen, polskie promy, Polski Ład, trzy elektrownie atomowe itp. – a jedyne, co naprawdę wychodziło, to tworzenie wrażenia oraz gigantyczny transfer publicznych pieniędzy do własnych rodzin i środowisk. O rządzie Tuska mówi się, że nie ma wielkich wizji, jest średni, wyprany z emocji, bardziej administruje, niż rządzi. Jednak to nie kwestia faktów, lecz słów i narracji. Przecież każdy, zrealizowany lub przygotowywany, rządowy projekt – wzmacniający opiekę społeczną, ochronę zdrowia, edukację, obronność, a jest to spora lista – dałby się uroczyć, „po ludzku” i atrakcyjnie opowiedzieć. Więc na początek nowego sezonu taka dedykacja dla polityków koalicji: jak już wysłicie na scenę, to mówcie. Oczywiście scenariusz też by się przydał.



Campus przed kampanią

Jak zawsze na koniec wakacji Campus Polska Przyszłości powraca do olsztyńskiego Kortowa. To czwarta edycja młodzieżowego festiwalu dla politycznie zaangażowanej młodzieży, którego gospodarzem jest prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski.

Początki były niepewne, bo takich przedsięwzięć wcześniej u nas nie było. A już zwłaszcza w takiej skali, z ponad tysiącem młodych uczestników oraz setkami polityków, ekspertów, aktywistów, artystów i dziennikarzy, którzy przez sześć dni od rana do wieczora dyskutują o wszystkim, co w naszych czasach istotne. Formuła okazała się jednak strzałem w dziesiątkę i z czasem bywanie tutaj stało się środowiskowym sznytem wśród osób zajmujących się życiem publicznym. Ale też Campus oferuje im dodatkowe walory: koncerty, plażę, wakacyjny luz.

W tym roku można jednak odnieść wrażenie, że impreza zaczyna padać ofiarą własnego sukcesu. Z wyrobioną marką zderza się z rosnącymi oczekiwaniami, które coraz trudniej zaspokajać. Przy takiej intensywności niemal wszystkie tematy zostały już bowiem wyeksploatowane, każdy liczący się ekspert już tutaj występował. Dominują więc powtórki i chociaż organizatorzy starają się podsuwać nowe ujęcia, to stałym bywalcom nie jest obce poczucie zblazowania, że wszystko to już było. Co w sumie nie musi być zarzutem, bo Campus organizowany jest przede wszystkim dla młodzieży, której skład jest rotujący. Niemniej w sztabie organizacyjnym też już pojawiają się komentarze, że przydałby się lifting.

Nie pomaga też tegorocznej edycji brak czytelnej politycznej ramy. To oczywiście nigdy nie była impreza partyjno-propagandowa, ale mimo wszystko w poprzednich latach życie zawsze podsuwało konteksty, które przenikały campusowe debaty. To w Olsztynie wracający do krajowej polityki Donald Tusk miał okazję poczuć na własnej skórze, jak ważne jest dla młodego pokolenia prawo do aborcji. Tutaj liderzy

koalicyjnych dzisiaj partii zdawali przed wymagającą publicznością test z otwartości na nowoczesne idee. A już w ubiegłym roku, w przeddzień wyborów o wszystko, właściwie każdy szczegół budził polityczne emocje.

W tym roku Campus wreszcie nie musi być imprezą opozycyjną. Co wszystkim oczywiście cieszy, chociaż zarazem trochę brakuje podniecia. Kolejne wybory niby już za niecały rok, ale przetarg na kandydatów wciąż trwa. I chociaż wydaje się, że zabiegający o nominację **Trzaskowski** dopnie swego, na razie musi oszczędnie ujawniać aspiracje. Widać było, że przygotowywał się do wystąpienia u boku **Donalda Tuska na inaugurację festiwalu**, wracając do swojej ulubionej roli lidera przyszłości. Jednak to premier bardziej przykuwał uwagę, do niego adresowano z sali pytania. Również te trudne – o aborcję i granicę – które Tusk z właściwą sobie sprawnością rozbrajał. Niektórzy pewnie odzierając z nadziei na szybkie zmiany, ale mógł sobie na to pozwolić, gdyż sala ogólnie go popierała. Na obecnym etapie trochę jeszcze za wcześnie na głębokie rozczarowania, co nie znaczy, że młodzież nie jest krytyczna.

Ciekawe, że nikt nie spytał o prezydenckiego kandydata, jakby to było dla wszystkich oczywiste.

Bardziej kontrowersyjnie zrobiło się dzień później, kiedy scenę zajął lider Lewicy Włodzimierz Czarzasty, podejmując otwartą polemikę z Tuskiem w sprawie aborcji. Czym wywołał aplauz, ale zaraz później musiał już odpowiadać na pytania o grzechy i kiepskie wyniki jego formacji. Chociaż najtrudniej będzie miał pewnie

lider PSL Władysław Kosiniak-Kamysz, który zapowiedział się na wtorek (czyli już po zamknięciu tego numeru POLITYKI). Szymon Hołownia kiedyś już został przeczołgany na Campusie za swoje wsteczne poglądy i teraz najwyraźniej nie palił się do powtórki.

Ale spotkania z politykami to mimo wszystko jedynie odskocznia od dyskusji bardziej treściwych, których jak zawsze nie brakuje. Tradycyjnie zadbane też o poważnych gości ze świata. Czy raczej gości nie, gdyż w tym roku to przede wszystkim białoruska prezydentka na uchodźstwie Swiałłana Cichanouska, przewodnicząca Parlamentu Europejskiego Roberta Metsola, europejska komisarka Věra Jourová oraz była fińska premierka Sanna Marin. Nie zabrakło też oczywiście naszego przyjaciela, redaktora POLITYKI **Mariana Turskiego**, który swoją historyczną refleksją raz jeszcze trafił do głów i serc młodszych o trzy pokolenia słuchaczy.

Tegoroczny festiwal odbywa się na mocno zmniejszonej przestrzeni. Organizatorzy uzasadniali to chęcią zapewnienia uczestnikom wygody – bo wcześniej aktywny udział faktycznie wymagał ciągłego maszerowania po rozległym terenie – chociaż mogło to również wynikać z oszczędności. Impreza ogólnie zresztą sprawia wrażenie bardziej budżetowej niż do tej pory. Co po przejęciu władzy przez obóz Trzaskowskiego może się wydawać trochę dziwne, ale powinno krzepić. Nie wykwitły w końcu banery „orlenów” ani nie popłynęła w ślad za tym rzeka demoralizująca łatwych pieniędzy od państwowych gigantów. Campus może trochę bez emocji, ale pozostał sobą, nie tracąc swoich najbardziej wartościowych cech. Wyraźnie jest potrzebny i oby wrócił za rok, niezależnie od tego, w jakiej roli będzie występował wtedy jego gospodarz.

RAFAŁ KALUKIN

Cynizm nie popłaca

Przemysław Sadura

Socjolog, profesor UW, kurator instytutu badawczego Krytyki Politycznej.



Obiecywałem sobie, że już nie będę wracał do kwestii aborcji. Nie ma nic bardziej irytującego niż nieustanne recenzowanie kiepskiego serialu, którego scenarzyści dawno się pogubili we własnych intrygach, a ekipa kręci kolejne odcinki siłą rozpędu, bo show must go on. Pisanie o tym jest nie tylko frustrujące, ale też jałowe. Filmowcy dawno zamknęli się w swoim świecie i stracili kontakt z recenzentami, a ci mogą co najwyżej spierać się ze sobą o (nie)trafność swoich krytyk.

I tak się dzieje. Ostatnio rozważałem, w co gra Władysław Kosiniak-Kamysz, „uwalając” ustawę depenalizującą aborcję (trudno sobie wyobrazić mniej kontrowersyjną zmianę przepisów). W tejże rubryce prof. Antoni Dudek zarzucił mi, że oczekuję, iż liderzy TD będą tańczyć pod melodię graną przez premiera Tuska (POLITYKA 33). Jak cenię prof. Dudka za analizy historii najnowszej i celne komentarze dotyczące bieżącej sytuacji, tak uważam, że zapal polemiczny go niekiedy ponosi. Gdzie bowiem wyczytał, że każę koalicjantom nastawić uszu i dosłuchać się do rytmu wybijanego przez Naczelnego Bębniarza Najjaśniejszego? Ja tylko oczekuję, że PSL i ludzie od Hołowni nie będą głusi i ślepi na wolę większości Polek i Polaków.

Z tym, że kraj bez rządu PiS zawdzięczamy młodemu pokoleniu, polemizować się nie da. „Dzięki Wam spotykamy się w innej Polsce” – dziękował młodym Rafał Trzaskowski, otwierając tegoroczny Campus. Bezsprzeczne jest i to, że młodzi, a w szczególności kobiety, szli do wyborów w dużej mierze z nadzieją na zmiany w kwestii praw kobiet i dziś czują się oszukani. Najbardziej ci, którzy głosowali na TD. Oczywiście nie chodzi o to, że oszukał ich Kosiniak-Kamysz czy Hołownia. Ci nie ukrywali swoich poglądów. Jednak ktoś

wyborców namawiał do oddania głosu na Trzecią Drogę. Namawiał, bo wówczas arytmetyka wskazywała, że bez dobrego wyniku TD może się nie udać zdobyć władzy. To Donald Tusk mówił swoim wyborcom, że głosowanie na inne partie opozycyjne „jest OK”. W ostatnich dniach kampanii liderzy KO i Lewicy czynili gesty w kierunku TD. To dzięki temu część sympatyków KO i Lewicy przeniosła swoje głosy na koalicję PSL z grupką ludzi Hołowni. Dziś pytany przez młodzież, co zrobi, by wywiązać się z obietnicy danej Polkom i Polakom, Tusk odpowiada: „W Sejmie nie ma większości na rzecz prawa do legalnej aborcji. (...) Na zmianę prawa musimy poczekać”.

I właśnie ta odpowiedź skłoniła mnie do tego, żeby wrócić do tematu aborcji. Dla mnie, tak jak dla Tuska, to czwarty Campus. Z poprzednich nauczyłem się, że jego uczestniczki i uczestnicy to osoby wrażliwe społecznie, progresywne, otwarte na idee, ciekawe świata i bardzo wychowane na fałsz. Idealizm to przywilej wieku. Trzeba go szanować. Zrozumieć, że to zasób. To przywiązanie do wartości każe młodym na Campusie pytać o aborcję, Strefę Gazy, klimat i sytuację na granicy. Tymczasem Tusk z miną politycznego wygi, który wie, jak się to robi, zbija pytania młodych domagających się spójności między słowami i czynami. Myśląc, że udziela młodym lekcji politycznego pragmatyzmu, lawiruje: to skomplikowane, tego się nie da, trzeba poczekać. Wygląda to na dialog cynika z naiwniakami. „Co rząd zamierza zrobić, żeby migranci byli traktowani w sposób humanitarny?” – pytała jedna z uczestniczek. „Moje zadanie to obrona terytorium kraju” – odpowiadał premier.

Drodzy liderzy KO, tak chcecie rozmawiać z młodzieżą? W wielu kwestiach, jak w sprawie uchodźców i klimatu, weszliście już w buty PiS. Chcecie wejść jeszcze mocniej? Za chwilę na wasze: „Nie ma większości w rządzie dla aborcji” młodzi odpowiedzą: „Nie ma większości w społeczeństwie dla trwania tego układu”. I jak PiS: wygracie wybory, tracąc władzę. Tego chcecie? To powodzenia!

Komórki burz

Rozmowa z Piotrem Żurowskim ze Stowarzyszenia Skywarn Polska (Polscy Łowcy Burz)

NORBERT FRĄTCZAK: – 120 l wody na każdy metr kwadratowy, które spadło w zeszłym tygodniu na warszawskich Bielanach, to niemal dwukrotne pobicie dobowego rekordu pomiarowego. Co za to odpowiada?

PIOTR ŻUROWSKI: – Dobre warunki do tworzenia się burz z intensywnymi opadami. Wysoka wodność powietrza, określająca wilgotność chmur lub masy powietrza, wraz z wysoką temperaturą doprowadziły do wypiętrzenia się chmur burzowych i w efekcie do zalania dużej części stolicy.

To tzw. komórki burzowe?

Dokładnie. To chmury złożone z jednego lub kilku prądów wstępujących i zstępujących. Cykl życia komórki burzowej wynosi

zwykle od 30 minut do godziny. Dwie złączone ze sobą komórki lub więcej stanowią burzę wielokomórkową, która potrafi poczynić na swojej drodze znaczne szkody. Kolumna prądu wstępującego jest widoczna np. podczas piętrzenia się w górę chmur *cumulus* i *cumulonimbus*, a kolumna prądu zstępującego – podczas występowania opadu wraz z wiatrem przy powierzchni ziemi.

Będzie więcej gwałtownych opadów?

W najbliższych dniach czekają nas jeszcze upały, więc zapewne tak. Czasami zdarzały się silne burze i w połowie września. Ale rozmowa o tak odległym okresie to bardziej wróżenie niż przewidywanie.

W jaki sposób się to bada?

Za pomocą modeli progностycznych. Potrzebne są też dane radiosondażowe zbierane przez balon meteorologiczny, robiący pomiary o różnych porach dnia. Wilgotność powietrza, temperaturę, wiatr – na tej podstawie można wywnioskować, czy są warunki na gwałtowne burze.

Jak możemy sobie radzić ze skutkami tak potężnych ulew?

Można próbować je zminimalizować, np. tworząc lepszą kanalizację burzową. W miastach nie pomaga betonowanie i kostkowanie zieleni, przez co woda nie wsiąka w powierzchnię. To powoduje większe podtopienia na terenach miejskich.

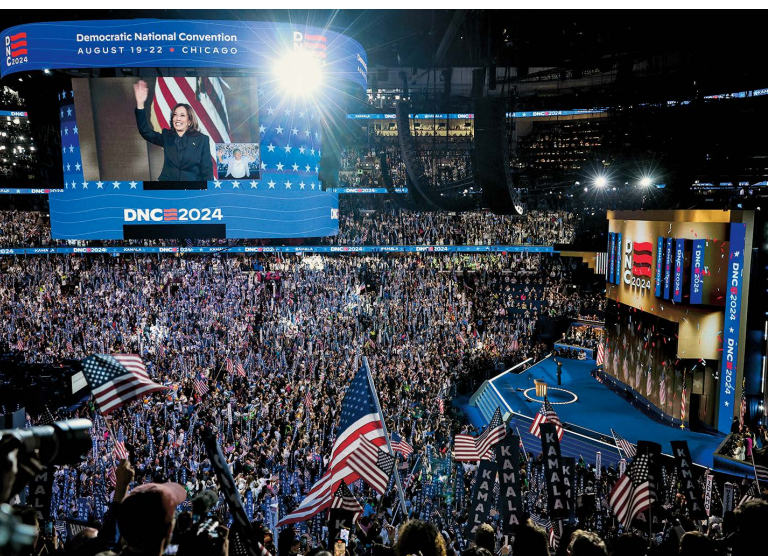
Ostatnio widzieliśmy to w Zamościu, gdzie również padł rekord: 140 l wody na metr kwadratowy – 260 proc. miesięcznej normy w zaledwie dobie.

Miasto mierzyło się z zalaniem w charakterze powodzi błyskawicznej. Dobowy opad znacznie przekroczył dotychczasowy rekord z 31 maja 1980 r. (90 litrów – przyp. red.). Mało tego: godzinowy opad był bardzo bliski tego dobowego rekordu...

Czy jakiś wpływ mają na to zmiany klimatu?

Na pewno spiętrzenie upalnych i suchych dni musi potem wywołać nadmierne opady.





Karnawał Kamali

Udana konwencja Demokratów kończy czas euforii wokół kandydatury Kamali Harris. Teraz będzie już tylko trudniej.

Amerykańskim Demokratom udało się **przedwyborcza konwencja** w Chicago (19–22 sierpnia). Kamala Harris zaprezentowała się jako charyzmatyczna kandydatka na prezydentkę, umiejacą zjednoczyć rozdartą sporami partię. Na zjeździe dominowało przesłanie do politycznego centrum Ameryki, czyli wyborców, którzy rozstrzygną o wyniku wyścigu do Białego Domu. Stąd podkreślanie przez mówców, że to Demokraci walczą o wolność Amerykanów, a nie szermujący tym pojęciem Republikanie, którzy chcą używać państwa do ograniczania swobód, np. prawa do aborcji. Stąd nacisk w przemówieniu Harris na jej rolę jako przyszłego wodza naczelnego i potrzebę militarnego zaangażowania Stanów Zjednoczonych na świecie. Stąd wreszcie obecność republikańskich polityków popierających Harris jako obrończynię kraju przed dyktaturą Donalda Trumpa.

Demokraci wygrywają ten bój na emocje. Na konwencji panowała radość i optymizm, kontrastujące z klimatem zjazdu Republikanów obfitującego w ponure diagnozy o kraju w ruinie. Celuje w tym Trump, który ułatwia Demokratom zadanie, bo zamiast skupiać się na wytłumaczeniu porażek ekipy Bidena i Harris, obsesyjnie wraca do wytaczanych mu procesów. Wylewa kubek pomyj na przeciwniczkę i nazywa ją

komunistką, pozwalając się prowokować atakami Demokratów na siebie. Amerykanie nie lubią być straszeni, mają dość wracania do przeszłości i polityki sprowadzanej do personalistów. Dlatego sondaże wskazują, że Harris wygrałaby dziś wybory różnicą kilku punktów procentowych. Po konwencji w Chicago jej notowania wzrosły.

Po każdym jednak przedwyborczym zjeździe, który od lat jest teatralną celebracją kandydata partii, jego (lub jej) sondaże szły w górę. A potem często następowała przegrana w wyborach, jak w przypadku Hillary Clinton w 2016 r.

Popularność Harris to głównie efekt euforii po zastąpieniu 81-letniego Joe Bidena, która będzie wygasać. Na konwencji kandydatka Demokratów eksponowała swój kolorowy życiorys, ale nie powiedziała, co właściwie planuje jako prezydentka. Lejtmotyw jej przemówienia „Nie wracamy do przeszłości” sugerował niezgodę na odwołanie progresywnych reform, ale nic ponadto.

Pytanie o przyszłą politykę jest dla Harris trudne, bo większość Amerykanów ocenia, że kraj zmierza w złym kierunku, wymieniając inflację i nielegalną imigrację jako główne przyczyny niepokoju. Jej sztab kreuje ją na kandydatkę „zmiany”, ale nie wiadomo, co to ma oznaczać, skoro w administracji Bidena zajmowała się właśnie kryzysem na granicy i jako wiceprezydentka oddawała w Kongresie decydujący głos za ustawami, które pomogły gospodarce, ale przyczyniły się do inflacji. Trumpiści jej wytykają, że popierała upaństwowienie ubezpieczeń zdrowotnych, dekryminalizację nielegalnych imigrantów, a ostatnio podwyżkę podatków od korporacji – pomysły popularne na lewicy, ale niecieszące się poparciem większości.

Sztab kandydatki zdaje się mieć nadzieję, że miodowy miesiąc Harris będzie trwać dzięki jej ujmującej osobowości co najmniej do września, kiedy zaczynają się wczesne głosowania korespondencyjne. Wahający się wyborcy zdecydować jednak także na podstawie tego, co usłyszą o jej przyszłej polityce. Harris musi odpowiedzieć na kłopotliwe pytania, bo jeśli nadal, jak dotychczas, będzie unikać mediów, przegra tak jak w 2016 r. skłócona z nimi Hillary Clinton.

Nazajutrz po zakończeniu konwencji w Chicago niezależny kandydat Robert F. Kennedy junior ogłosił, że rezygnuje z walki i popiera Trumpa. Na Kennedy'ego chciało zagłosować 4–5 proc. wyborców. Nie wiadomo, czy wszyscy jego sympatycy przerzucą głosy na byłego prezydenta ani ilu w dniu wyborów zostanie w domu. Jeżeli jednak tylko część poprze Trumpa w stanach „swingujących”, może to przeważać szalę na jego korzyść. Tak jak w 2000 r., kiedy trzeci kandydat Ralph Nader zdobył 100 tys. głosów na Florydzie i odebrał wygraną w całym kraju Alowi Gore'owi.

TOMASZ ZALEWSKI Z WASZYNGTONU

Nóż wyborczy

„Jestem tym, którego szukacie” – miał powiedzieć Issa al H., gdy w sobotę późnym wieczorem w zakrwawionym ubraniu oddał się w ręce policji. Dzień wcześniej 26-latek zaatakował nożem uczestników festynu miejskiego w Solingen w zachodnich Niemczech. Zabił trzy osoby, a kilka kolejnych ciężko ranił. Media szybko podały, że napastnik pochodzi z Syrii. Do Niemiec przybył w grudniu 2022 r. i w Bielefeld złożył wniosek o azyl. Z czasem uzyskał ochronę subsydiarną, często przyznawaną osobom z państw ogarniętych wojną domową. Miał czystą kartotekę.

Przed niedzielnymi wyborami do regionalnych parlamentów Turynii i Saksonii

zbrodnia w Solingen to prezent dla antysystemowej Alternatywy dla Niemiec (AfD). Już przed atakiem nożownika ta antyimigrancka partia prowadziła w obu wschodnich landach z ok. 30-proc. poparciem w sondażach. Teraz zwiertza szansę na jeszcze lepszy wynik. „Niemcy, Turyni, (...) skończcie wreszcie z bezdrożami wymuszonej wielokulturowości! Chrońcie Wasze dzieci!” – napisał w serwisie społecznościowym X Björn Höcke, lider AfD w Turynii (o politycznym znaczeniu tego landu dla całych Niemiec s. 44). Zrobił to, nim pojawiły się pierwsze informacje o tożsamości podejrzanego. W kolejnych dniach Höcke przekonywał, jakoby Niemcy stali przed prostym wyborem: powtórka z Solingen lub rządy AfD.

Zaostrzenia polityki azylowej chce także Sojusz Sahry Wagenknecht (BSW), która karierę rozpoczynała jeszcze w energowłoskiej SED, a dziś żongluje retoryką lewicy i prawicy. Wagenknecht, choć sama jest córką Irańczyka, ogłosiła, że Niemcy „nie mają już miejsca” dla imigrantów. W Saksonii i Turynii jej świeżo założona partia może być pewna dwucyfrowych wyników i ma duże szanse na współrządzenie. A jeśli w sprawach migracji BSW jest mimo wszystko mniej radykalna niż AfD, to w kwestii wojny w Ukrainie oba ugrupowania równie wyraźnie stoją po stronie Rosji. Byłoby paradoksem, gdyby pośrednim beneficjentem ataku nożownika w Solingen okazał się Władimir Putin.

Czeczeński unik

Władimir Putin kilka dni temu pojawił się w Czeczenii, jednej z najbardziej kłopotliwych republik Federacji Rosyjskiej. Prezydenta Rosji nie było tam od 13 lat. Na miejscu rządzi **Ramzan Kadyrow**. Brutalny przywódca o operetkowym stylu traktuje Putina jak ojca, zapewnia o swojej bezgranicznej wierności. Kadyrow oprowadzał Putina po akademii wojskowej swojego imienia. Zapewniał, że ma pod bronią tysiące żołnierzy gotowych umierać za ojczyznę, także na frontach ukraińskich. Putin z zadowoleniem przyznawał, że dopóki będzie miał takich obrońców, Rosja pozostanie niezwykczona.

Czeczeńskie próby wybicia się na niepodległość po rozpadzie Związku Radzieckiego



Węgry mniej gościnne

Rząd w Budapeszcie znacząco ograniczył pomoc dla ukraińskich uchodźców. Od 21 sierpnia wyłącznie ci z nich, którzy pochodzą z wyznaczonych przez węgierskie władze okręgów uznawanych za dotknięte działaniami wojennymi, będą mogli liczyć na darmowe zakwaterowanie i wsparcie finansowe. Obecnie na rządowej liście znajduje się 13 takich obszarów, wszystkie leżą na wschodzie Ukrainy.

Według UNHCR, agencji Narodów Zjednoczonych zajmującej się uchodźcami, na Węgrzech przebywa w tej chwili 46 tys. obywateli Ukrainy objętych ochroną prawną. Mogą legalnie przebywać i pracować na terenie Unii Europejskiej. Zdecydowana większość nie pobiera jednak żadnych zapomóg od węgierskich władz, nie korzysta też z programów darmowego zakwaterowania. Te ostatnie obejmują zaledwie 4 tys. osób, jak informuje Helsińska Fundacja Praw Człowieka. Spośród nich jednak aż 75 proc. pochodzi z zachodniej Ukrainy. W świetle

doprowadziły do wieloletniej wojny z siłami rosyjskimi i fali zamachów terrorystycznych – w tym najbardziej krwawego w historii Rosji, w północnoosetyjskim Biesłanie. 20 lat temu czeczeńskie komando zajęło tam podstawówkę inaugurującą rok szkolny. W szturmie wojsk specjalnych ucierpiało 1,2 tys. osób, zginęło ponad 300 uczniów, rodziców i nauczycieli. Do dziś Biesłan pozostaje dla Rosjan symbolem nieporadności władz i nie liczenia się z życiem obywateli.

Tym razem Putin odwiedził też Biesłan – po raz pierwszy, mimo że w dniach ataku był już prezydentem. Spotkał się z matkami zabitych uczniów i usłyszał wiele kłopotliwych pytań. Propaganda przekazała Rosjanom jedynie odpowiedzi, w których prezydent starał się zbudować paralelę między terroryzmem sprzed dwóch dekad, Wielką Wojną Ojczyźnianą i obecnym uderzeniem – „neofaszystowskim” i „nazistowskim” – armii ukraińskiej pod Kurskiem. Bo ewidentnie Kreml ma problem z ukraińską inwazją. Media rządowe informują Rosjan tak, jakby to była nowa normalność. Kreml nie wykorzystał napaści do zjednoczenia społeczeństwa, ale zdecydował się na wyreżyserowaną obojętność. Putin jest jednak ponoć wstrząśnięty kryzysem kurskim, dlatego robi to co zawsze, gdy nie wie, jak postępować – chowa się i czeka na rozwój wypadków. Stąd m.in. niepilna wizyta w Czeczenii.

nowych regulacji przestaną się kwalifikować do rządowej pomocy.

Sprawę nagłaśniają już zachodnie media i lokalne organizacje pozarządowe. Komisja Europejska poinformowała, że przeanalizuje węgierski dekret pod względem zgodności z prawem unijnym. Zwłaszcza że może on naruszać także przepisy antydyskryminacyjne. W grupie osób, które straciły wsparcie rząduowe i z dnia na dzień zostały bez dachu nad głową, jest dużo Mosków. Stanowią oni największą grupę etniczną wśród ukraińskich uchodźców na Węgrzech. Już po ucieczce z Ukrainy informowali o przypadkach mowy nienawiści i dyskryminacji w węgierskich miejscowościach, gdzie przydzielono im mieszkania socjalne.

To kolejny ruch Viktora Orbána świadczący o jego niechęci do wspierania Kijowa. W ostatnich dniach premier Węgier ponowił apele o zawieszenie broni, które miałyby doprowadzić do rozmów pokojowych z Moskwą. Zdaniem węgierskich dyplomatów „Budapeszt chce wyłącznie pokoju”, podczas gdy Ukraińcy „nie tylko się bronią, lecz też prowadzą działania ofensywne” w obwodzie kurskim, które oddalają zakończenie wojny.



O co gra Modi

Premier Indii **Narendra Modi** w zeszłym tygodniu odwiedził Warszawę i Kijów. Z Polską nawiązał partnerstwo strategiczne, co jest zapowiedzią rozkręcenia niemrawej wymiany gospodarczej i zwiększenia skromnych inwestycji – nie przypadkiem indyjskich premierów nie było nad Wisłą od 45 lat. Szansę na nowe otwarcie dał kontekst wojny w Ukrainie i ogólnoeuropejskie, w tym polskie, rachuby, że wymiana gospodarcza z Indiami pomoże równoważyć uzależnienie handlowe od Chin. Na początek Polska oferuje pomoc w modernizacji radzieckiego uzbrojenia, stanowiącego ważną część indyjskiego arsenału.

Późniejsza podróż Modiego pociągiem do Kijowa to już zupełnie nowy rozdział w historii dyplomacji – wcześniej szefowie indyjskiego rządu niepodległej Ukrainy nie odwiedzali. Indie wyczuły szansę w tym, że prezydent **Wołodzimierz Zełenski** szuka ewentualnych „brokerów” pokoju poza Zachodem, a akurat z Indiami w Moskwie się liczą. Władimir Putin ma z Modim niezłe relacje. Zachodnie sankcje sprawiły, że Indie stały się ważnym partnerem gospodarczym Rosji. Jednocześnie Indie to nie Chiny, które otwarcie wspierają Rosję.

Modi kluczy pod pretekstem tradycyjnej polityki niezaangażowania. Indie wcale nie są jednak neutralne. „Zajęliśmy stronę pokoju” – mówił w Kijowie Modi. Zełenski starał się go przekonać, że wobec rosyjskiej inwazji nikt szlachetny nie może stać obojętnie. Tym bardziej że na indyjskim premierze ciąży odium lipcowej wizyty u Putina, gdy ścisłał się z nim, nazywał „drogim przyjacielem”, a w tym czasie rosyjska armia w ataku rakietowym zniszczyła kijowski szpital dziecięcy.

Premier Indii przedstawia się jako rzecznik interesów Globalnego Południa. To w sumie kilkadziesiąt państw na dorobku, z Afryki, Ameryki Południowej i Azji, które cierpią, gdy droższe ropa naftowa albo utykają transporty ze zbożem z Rosji i Ukrainy. Na zarzuty, że Indie dopiero co stały się największym odbiorcą rosyjskiej ropy, Modi odpowiada, że no cóż, to dobry interes. Ukraina liczy jednak na Indie, bo szuka wsparcia przed kolejnym wielostronnym szczytem pokojowym, który miałby się odbyć jeszcze przed listopadowymi wyborami prezydenckimi w Stanach Zjednoczonych. Być może z udziałem Rosjan, być może w Indiach.